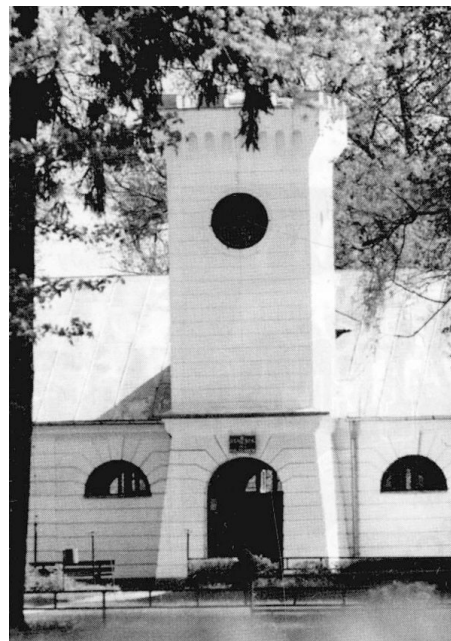


# Neofici kapitalizmu

Marek Grzybowski, Radosław Wiszniowski

**Istnienie państwowych stadnin i stad ogierów nie jest sprzeczne z systemem kapitalistycznym.**

W styczniowym numerze „Konia Polskiego” za sprawą Marka Szewczyka powiało „wiatrem historii”. Wiatr ten wieiał już ongiś w Polsce, przynosząc nie tyle orzeźwienie, co spustoszenie. W środowisku końskim trwa spóźniony o ponad 10 lat spór o rolę i zakres państwowego sektora hodowli koni. Wszyscy po trochu jesteśmy neofitami nowego systemu, uczymy się dopiero kapitalizmu. Niektórzy z nas, co najbardziej ortodoksyjni, chcieliby wi dzieć szybką prywatyzację wszystkich stadnin, stad i torów wyścigowych, nie wyłączając Janowa, Racotu, Kozienic i innych ośrodków, które nawet w przedwojennej Polsce były państwowe. Z drugiej strony zarządy spółek hodowlanych Agencji Własności Rolnej Skarbu Państwa poruszają wszystkie sprężyny, aby nie poddać się prywatyzacji. Czy jest to „powstrzymywanie wiatru historii”, czy też jest to walka o zachowanie stanowisk pracy, o zabezpieczenie materiału genetycznego zgromadzonego w ośrodkach państwowych, zachowanie niekiedy wartości historycznej i zabytkowej państwowych ośrodków?



Janowska stadnina była państwowa nawet w przedwojennej Polsce, a jaka będzie w przyszłości? Fot. S. Vesty.

Istnienie państwowych stadnin i stad ogierów nie jest sprzeczne z systemem kapitalistycznym. Najlepszym tego przykładem jest Francja, w której hodowla koni, sport jeździecki i wyścigowy czy turystyka konna rozwijają się w ośrodkach prywatnych przy zachowaniu mocnego sektora państwowej hodowli. Państwowe stadniny, a zwłaszcza stada ogierów, istnieją w większości krajów Zachodniej Europy. Turcja, która ma jeden z najbardziej prężnych systemów wyścigowych na świecie, opiera go o hodowlę w kilku państwowych stadninach. Prosperują one znakomicie, sprzedając roczniaki prywatnym właścicielom, a wysokie nagrody wyścigowe zapewniane przez państwowe tory, utrzymują dobry popyt na konie wyścigowe. Czy Turcja i Francja są mniej kapitalistyczne niż Polska?

Historia, poza piękną kawaleryjską tradycją i powszechnym sentymentem do koni, obdarzyła nas wieloma znakomitymi ośrodkami ich hodowli i treningu. Ośrodki te przez wiele dziesiątków lat działały w spójnym systemie, który miał zapewnić konie dla rolnictwa. Czy zamiast demontować ten system, nie lepiej było przestawić go na inne, bardziej współczesne - rynkowe cele?

Stadniny arabskie już od końca lat sześćdziesiątych hodowały konie pod kątem rynku eksportowego. Wysokie ceny za konie z Janowa, Michałowa i Białki są efektem pracy kilku pokoleń hodowców, jak też wynikiem nieprzerwanej współpracy marketingowej. Z punktu widzenia maksymalizacji wpływów do skarbu państwa stadniny te można było najlepiej sprzedać na początku lat osiemdziesiątych. Istniał wtedy kapitał na świecie, który mógł zapłacić nie tylko 1 milion dolarów za El Paso, ale każde pieniądze za którąkolwiek z polskich stadnin arabskich. Dziś nie ma już potężnej Lasma Arabians, skończyła się stadnina Armanda Hammera, znikła większość stadnin prywatnych, które kupowały konie w Polsce za ogromne pieniądze. A Janów, Michałów i Białka istnieją i nadal dobrze sprzedają konie. Tu, nasi drodzy ortodoksi kapitalizmu, jest przewaga systemu państwowego w hodowli koni. Hodowla ta, mając gwarancję państwa, trwa dłużej niż kapitał czy zainteresowanie prywatnego właściciela. Hodowla ta jest znakomitą wizytówką Polski na świecie.

Czy zatem można pozwolić, aby „wiatr historii” wywiał stadniny i stada półkrwi, stadniny pełnej krwi? Nieprawdą jest, że nie ma tam nic wartościowego. Polskie folbluty, a zwłaszcza konie półkrwi, poszukiwane były do rozrodu w najbardziej hodowlanie rozwiniętych krajach. Popyt na polskie konie istnieje zarówno w kraju, jak za granicą. Niestety, prezesi stad i stadnin do tej pory nie potrafili się odnaleźć w systemie rynkowym. Nie potrafili zrozumieć, że koń to towar, a rynek dyktuje cenę.

Rynek, nie nabywca. Zgadza się z Markiem Szewczykiem, że hodowca hoduje konie po to, by je sprzedać. Powinien sprzedać je wtedy, gdy może osiągnąć najwyższą cenę, pod warunkiem zapewnienia postępu hodowlanego we własnej stadninie. Zrozumiałe jest zatem dążenie AWRSR właściciela stad i stadnin, aby zbudować obiektywny rynek aukcyjny. Taki skoordynowany rynek pozwoli być może wygenerować jakieś środki na promocję potrzebną do jego rozwoju. Agencja ma rację, powierzając swe najlepsze konie, najlepszym jeźdźcom. Przyszłością hodowli koni półkrwi jest sport. Bez europejskich wyników trudno jest mówić o cenach. Nieudana aukcja w Poznaniu była tego najlepszym dowodem. Rację ma jednak Marek Szewczyk, że odrodzenie polskiego sportu jeździeckiego, jeśli nastąpi, to za sprawą masowego rozwoju prywatnych klubów, w których prywatni właściciele koni podejmują decyzje i ponoszą odpowiedzialność.

Przyszłość hodowli pełnej krwi, tak państwowej jak i prywatnej, zależy od funkcjonowania wyścigów. Tor wyścigowy jest motorem dla tej hodowli, a nie jaskinią hazardu, jak uważa tzw. opinia publiczna i niektórzy przedstawiciele władzy blokujący ustawę wyścigową. Brak transmisji telewizyjnych, brak możliwości reklamy wyścigów na pewno nie przyczynia się do rozwoju sportu wyścigowego. Trudno się dziwić, że znawcę i miłośnika wyścigów, redaktora Jacka Czerwińskiego poniosły nerwy i wezwał prezesa Przybyłowicza „do tablicy”.

Czy aby jednak Przybyłowicz już teraz powinien przed tą tablicą stanąć? Wszak ostatnie 12 miesięcy poświęcił na obronę swojej koncepcji restrukturyzacji służewieckiej spółki.

Nie można nie zgodzić się z Markiem Przybyłowiczem, że prywatyzacja toru przy jego obecnej sytuacji finansowej byłaby sprzedaną poniżej wartości. Poprawa sytuacji finansowej wydaje się być możliwa i prezes Przybyłowicz mocno w to wierzy. Fuzja z Totalizatorem Sportowym, do której uparcie dążył, oddala groźbę bankructwa i stwarza możliwość rozwoju. Sam kapitał jednak nie wystarczy. Potrzebne jest ostateczne uporządkowanie systemu wyścigowego poprzez nowe ramy organizacyjno-prawne i stworzenie Jockey Clubu. Potrzebna jest też uparta argumentacja środowiska, aby władze niepodległej Rzeczypospolitej zechciały zauważyć, że wyścigi, państwowe stadniny i stada mogą świetnie funkcjonować w gospodarce kapitalistycznej, pod warunkiem zapewnienia im stabilnych ram prawnych i organizacyjnych.

W Nowym Roku życzymy sobie nie tylko zdrowia, ale i zdrowego rozsądku.



Druid, najdroższy koń sprzedany za granicę w ostatnich latach, pochodzi z państwowej stadniny, a kupiono go do państwowej hodowli w Turcji, tak więc - czy wszystko musi być prywatne? Fot. E. Twaróg.